

Listy z Zachodu.

Teatry paryskie.

Paryż, 23. lutego 1921 r.

Mały teatr Moncy, na dalekim przedmieściu Batignolles, przepelniony. Paryżanie zbiegają się na przedstawienie nowej sztuki Maeterlinck'a „Burmistrz ze Stillmond” (Bourge mestre de Stillmond), o smuta na dziejach wielkiej wojny.

Sztuk teatralnych z czasów wojny mieliśmy w Paryżu dużo, aż nadto. Przez 4 lata ostatnie przed oczyma cierpliwych widzów przesuwały się postaci szlachetnych matron, pełnych poświęcenia infirmierek, niewiernych żon, nawróconych przez niezaszczenia wojny, (w rzeczywistości działo się raczej vice versa), bohaterów i bohaterki, tak idealni, że chwila mi aż okliwi w swej przesadzonej szlachetności i niegodziwi szpiegowie, dla większego dramatu położenia, ożenieni ze szlachetnymi infirmierkami, które oczywiście nie nie wiedziały o ich niegodziwości.

Nie brakło nawet i „pièces à thèse” (sztuk z tezą), gdzie matka dwóch synów Niemca i Francuza oplakuje wojnę, wypo-

wiadając monolog, mocno przypominając starą elegję łacińską Tybulla, przeklinającą tego, kto pierwszy wynalazł łuk i ostre strzały. Jeden z autorów przedstawił nam nawet typ niewiasty bolszewickiej, zowiącej się Lydja Władimirowna, którą niewiedomo dlaczego uparł się uczynić Polką, i dopiero gdy na prośbę moją znany krytyk literacki paryski, pan Ferdynand Grogh zwrócił mu uwagę, że Polacy nie tylko nie mają nic wspólnego z bolszewikami, ale nie posiadają nawet rosyjskiego „otczestwa”, szanowny autor zgodził się na zmianę narodowości Lydji Władimirowny.

Z tej przesadzonej rzewności, z tego gwałtownego patosu pierwszych sztuk wojennych, ani śladu w sztuce Maeterlinck'a. Bohaterowie jego sztuki pojęci są na wakro realnie, żyją naturalnem właściwem im życiem.

W pierwszym akcie widzimy dom zamieszkałego burmistrza jednej z małych gmin belgijskich, Stillmond. Burmistrz, człowiek w sile wieku, jest typem dodatnim zamoczonego Belga. Niema w nim nic z bohatera. Lubi swoją kolekcję orchidei, swoje rzadkie okazy róż, lubi dobre wino i beztroską wesołość. Jest w nim coś z opikurejczyka i z filozofa. Gdy ranny uciekinier mówi mu o okrucieństwach niemieckich w Louvain, w Dinant, w Arochcott, burmistrz zrazu patrzy nań z niedowierzaniem. Co? Niemcy, naród cywilizowany, mogliby się dopuścić czegoś podobnego? To nie do wiary. On, burmistrz zna lepiej Niemców: jedyna jego córka

Bella wyszła za mąż za młodego Niemca, Ottona Hilner'a. Burmistrz zna swego zięcia, jako człowieka szlachetnego i uczciwego: Otóż Otto znajduje się jako oficer, w oddziale, który za chwilę ma zająć Stillmond.

Jakoż za chwilę służący oznajmia przybycie oficerów pruskich. Pierwszy dreszcz odrazy i jakby buntu wstrząsa burmistrzem Stillmond'a, gdy słyszy brzęk pruskich szabel w sieni swego domu; brutalna przemowa dowódcy pruskiego, który oznajmia mu, że w razie najmniejszej oznaki buntu ze strony mieszkańców winni, lub sam burmistrz będą rozstrzelani niezwłocznie, dopełnia resztę.

Po wyjściu dwóch oficerów pruskich, burmistrz pozostaje sam na sam ze swym zięciem. Otto zmienił się także, wdziawszy mundur oficera niemieckiego. Z dziwną iście pruską ślepotą moralną, nie może sobie zdać sprawy, dlaczego ludzie, którzy przedtem byli jego przyjaciółmi, dziś patrzają nań jak na wroga. Poglądy swoje wypowiada w sposób szczerzy i otwarty swemu teściowi, który znów nie może pojąć tego dziwnego zaślepienia. I czuje się, jak w ciągu tej rozmowy między tymi ludźmi, którzy niegdyś znali się i kochali, rośnie powoli ściana nie do przebycia, która ich rozdzieli na zawsze.

Ukazanie się Belli przerywa rozmowę. Młoda kobieta nie może zorientować się w sytuacji, czy mąż jej jest wrogiem jej bliskich, czy też przez dziwne jakieś powikła-

nie losów znajduje się między wrogami, lecz w każdym razie obecność Ottona wywołuje jej się rękopięć bezpieczeństwa. Sie lankę młodej pary przerywa huk wystrzału w ogrodzie burmistrza. Zamek krzyk, na pytania Ottona sierżant odpowiada, że znaleziono trupa oficera pruskiego. Cisza pełna grozy zapanowuje na chwilę, poczem obecni wybuchają protestem. Winny znaleźć się musi. Żołnierze pruscy złapali wprawdzie przy trupie starszego ogrodnika burmistrza i dowódcę niemiecki chce go rozstrzelać, jako sprawcę zbrodni, lecz burmistrz protestuje w imię sprawiedliwości: ogrodnik jest starym i nie umie nawet obchodzić się z bronią. Sytuacja komplikuje się coraz bardziej. Belgowie, nie zdając sobie sprawy z grozy położenia, ufają w ludzką protekcję Ottona. Ten ostatni, jeden tylko rozumie całą okropność sytuacji, i dlatego nie szczędząc wysiłków dla uratowania swego teścia, stara się jednocześnie przekonać go, aby pozostawił swemu losowi starego ogrodnika. Na okrzyk burmistrza: „Ależ on jest niewinny!” młody prusak odpowiada całym szeregiem argumentów. Obaj są niewinni, więc czemuż burmistrz ma umrzeć zamiast tego, którego sam los nazaczył? Oficer pruski został prawdopodobnie zabity przez jednego ze swych żołnierzy, których brutalizował w sposób nieludzki, ale w takim razie niepodobna będzie odkryć winnego. A dowódcy pruskiemu, trzeba koniecznie

ofiary i ofiara dla przykładu musi być rozstrzelana o 7-mej wieczorem.

Otto znajduje niespodziewanego sprzymierzeńca w starym ogrodniku. Claus, który błaga swego pana, aby mu pozwolił zastąpić się:

— „Jestem stary i sam, gdy nie pójdę do domu, nikt na mnie tam czekać nie będzie”, mówi stary sługa. Jeżeli trzeba, zezna, co każe. Młody Prusak atrywa się z radością.

— „Ach, więc przyznajesz się!”

— „Nie, odpowiada poważnie starzec. Jestem niewinny.”

Zapanowuje chwilowe milczenie, poczem Prusak wyciąga rękę do starego ogrodnika. Ale ten cofa się łagodnie, mówiąc:

— „O nie, panie. Tylko co kopalem w ogrodzie, zabrudziłbym pańskie białe rękawiczki!”

Burmistrz ze Stillmond'u nie przyjmuje jednak ofiary starego sługi. Na okrzyk Ottona:

— „Ta jakiś szal męczeństwa, który was unosi”. Odpowiada spokojnie:

— „Nie. To sprawiedliwość.”

— „Już trzecia.”

To proste zdanie stwarza nastrój dziwnie pełen grozy. Burmistrz zaczyna przyglądać się, jakby do długiej i dalekiej podróży, ale Maeterlinckowski strach śmierci już jest na scenie i ciąży nad widzami. Stary zegar wydzwania powoli godziny, podczas gdy skazaniec z pełnym

prostoty spokojem wydaje ostatnie rozporządzenia i żegna się ze swoimi.

Wchodzi Otto, zmieszany, blady. Dowódca oddziału zdecydował, że ma on komenderować plutonem egzekucyjnym.

Teraz dopiero Bella, jedyny nieudany — ale zresztą bardzo prawdziwy typ belgijski, — atrywa się z protestem. Pod naciskiem potężnej indywidualności ojca Bella zaczyna buntować się przeciwko roli swego męża, ojciec przed śmiercią próbuje zbliżyć ich, ale na próżno. Bolesną scenę przerywa nadejście żołnierzy po skazance. Burmistrz i Otto wychodzą. Chwila ciężkiego oczekiwania, poczem nagle rozlega się huk strzału. Bella i jej brat wyrostek padają na kolana. Dramat dobiega końca.

Wraca Otto z dowódcą, który oznajmia Belli, że może uściskać męża. Otto nie dowodził plutonem, dowódca sam zakomenderował: „ognia!” Ale młoda kobieta odrzuca męża „na zawsze”, a dowódca pruski woła:

— „Oni wszyscy powariowali w tym kraju!”

Oto dramat. Grany był świetnie, za wyjątkiem może roli Belli. bardzo zresztą niewdzięcznej, choć pani Doloé robiła, co mogła, aby z niej wydobyć iskrę życia. Doskonale wyszła postać Ottona, uczciwego Niemca, pozbawionego własnego „ja” przez dyscyplinę pruska.

W następnej korespondencji pomówię o innych nowościach teatralnych.

Dr. M. Kasterska.